

Cyberpunk czy zmierzch systemu korporacji

13 listopada 2024

W ostatni weekend miałem okazję być w Krakowie i przedstawiać prelekcję na konwencji. Z racji nieco kontrowersyjnego tematu włożony zostałem na późniejszą godzinę, ale i tak pewna publika przybyła. Mianowicie – z racji pewnego historycznego czy humanistycznego zacięcia – przedstawiałem temat dotyczący zmierzchu wielkich korporacji. Jako antytezę wymieniałem nurt cyberpunk, jaki zazwyczaj rozgrywa się w mrocznym świecie rządzonym przez tego typu podmioty. One wręcz mają przejmować rolę państwa. Nie mniej jednak ja się z taką wizją przyszłości nie zgadzam. Może w ostatnich dwudziestu latach korporacje urosły. Wywołały również niepokój takich myślicieli jak Thomas Piketty, który w sumie na ośmiuset stronach Kapitału XXI wieku nie napisał niczego; a tak zwani lewicowi intelektualiści piali z zachwytem. Nie mniej trzeba pamiętać, że na świecie są jeszcze inne siły.

Istnieją oczywiście marzyciele, którzy nadal wieszczą rozkład państwa. Libertarianie z jednej strony poddają srogiej krytyce system korporacyjny jako produkt państwowego interwencjonizmu. Z drugiej strony nie widzieliby nic przeciwko temu, gdyby on miał to mityczne państwo rozebrać i samemu przejąć należną mu władzę. Problem w tym, że jest to marzycielstwo. Jeszcze nie tak dawno temu libertarianie uważali, że Internet rozsadzi państwo, a stał się narzędziem jeszcze większej centralizacji. To jest temat na inny tekst, ale dowodzi nikłych zdolności predykcyjnych oraz idealizmu libertarian. Nie będziemy się zresztą nad nimi rozwodzić.

Wspomniano wyżej o innych siłach. Mianowicie świat w ostatnich trzydziestu latach staje się coraz bardziej policentryczny. Dzieje się to wbrew twierdzeniu niektórych o końcu historii, jaki miał nastąpić wraz z upadkiem ZSRR oraz reżimów

komunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Twierdził tak niejaki Francis Fukuyama, jeden z nadwornych ideologów G. H. W. Busha. Cały świat miał się nawrócić na system liberalno-demokratyczny. Jeżeliby nie uczynił tego po dobroci, miał on zostać tam importowany; to ostatnie było doktryną amerykańskich neokonserwatystów. Problemem okazało się być, że poszczególne kraje też mają swoje aspiracje, nie chcą przyjmować wzorców ani kultury zachodniej. Nie podobają im się Stany Zjednoczone jako kraj zgrywający globalnego kowboja. Ten cały system zaczyna pękać w szwach. Pewnym świadectwem nawrotu policentryzmu jest chociażby pojawienie się inicjatywy BRICS. Co prawda, jeżeli się przyjrzy tym krajom, można przytoczyć maksymę z Ziemi obiecanej „ja nie mam nic, ty nie masz nic, my nie mamy nic”, lecz razem wyjdzie, że mamy jakieś coś. Do tego w szeregu krajów w wielu sektorach rośnie zakres inwestycji państwowych. Chcą się one stać bardziej autarkiczne i niezależne od zewnętrznych podmiotów – czy to innych krajów, czy też właśnie wielkich korporacji.

Po drugie, następuje stopniowa odbudowa nacjonalizmu. Widać to nawet na przykładzie Europy oraz ostatnich wyborów do Euro-Parlamentu, kiedy partie eurosceptyczne zdobyły najwięcej głosów w historii. Również pokazuje to, że takie wymysły jak Unia Europejska są bytami sztucznymi, motywowanymi ideologicznie. Margaret Thatcher nazywała pomnikiem pychy lewicowych intelektualistów. Nie da rady stworzyć narodu europejskiego, a Europejczyk jest określeniem geograficznym, a nie żadnym homo sovieticus czy innym człowiekiem radzieckim. Projekt tak zakrojony jako nowe ZSRR musiał skończyć się porażką. Teraz ludzie się odwracają i z powrotem zaczynają patrzeć na swoje ojczyzny. Ten trend będzie rósł na skutek zniesmaczenia lewicowymi rządami oraz bajzłem zaprowadzanym przez nie w każdej jednej dziedzinie życia. Stąd będzie rosła rola poglądów nacjonalistycznych oraz doń zbliżonych. A co się wówczas stanie? Zazwyczaj się z różnymi podmiotami o międzynarodowym czy obcym charakterze robi zwyczajnie porządek. A zwłaszcza takimi robiącymi za wichrzycieli. Siły

narodowe czy prawicowe nie mają powodu, aby lubić wielkie korporacje za promocję LGBTQWERTY i innych takich, jako narzędzia atomizacji społeczeństwa. Stąd będą szukały sposobu, aby dostały one w rzyć. W 2016 roku przykładowo Facebook uprawiał samowolkę, blokując strony portali o charakterze prawicowym i narodowym. Oczywiście raptem ruch Kukiz'15 podjął próbę dyskusji z tym zjawiskiem, zastanawiając się nad tym, jak takiego molocha uregulować. Oczywiście, tak między ludźmi o danych poglądach dyskutowane były opcje znacznie mniej łagodne. I tu nie chodziło o fotomontaże z głową Zuckerberga w kłozecie! A po prostu na przykład zablokować. Lecz nie musi to być jedyne rozwiązanie wielkiej korporacji, której wydaje się, że za dużo może.

Kiedy mamy te dwie zmienne ze sobą, to można zapytywać. A jaki los spotka wielkie międzynarodowe korporacje? Odpowiedź staje się prosta. Wielkie korporacje zwyczajnie w przyszłości czeka nacjonalizacja. A jakie są ku temu inne przesłanki?

Takie procesy odbywały się już w historii. W 1856 roku Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska została upaństwowiona. Powód był bardzo prosty. W Indiach wybuchło bowiem powstanie sipajów, nad którym nie była w stanie zapanować. Musiał wkroczyć tutaj rząd. Poza tym Wielka Brytania nacjonalizowała też Kompanię Hudsonską (z tego narodziła się współczesna Kanada), a także Kanał Sueski. I to był złoty dziewiętnasty wiek! Po prostu pewne twory już sobie zwyczajnie nie radziły, czy z kontrolowaniem wielkich obszarów – jak tereny współczesnej Kanady, czy ze zwykłym sprzeciwem mieszkańców – casus Kompanii Wschodnioindyjskiej. Podobnie też w początkach wieku dziewiętnastego rząd Holandii przejął Holenderską Kompanię Wschodnioindyjską, ponieważ nie była ona w stanie stawić czoła brytyjskiej marynarce wojennej. Ostatecznie dobrze, że Brytyjczycy pozwolili im zachować Indonezję; Batawię – obecną Dżakartę – też przejściowo opanowali. Mówimy tutaj o niebyłe jakich tworach, ponieważ to były przedsiębiorstwa niemalże jak z cyberpunka; one mogły wszystko

robić po swojemu, tworzyć prawa i prowadzić własną politykę międzynarodową. Ostatecznie państwo musiało się nimi zająć.

Kolejna przesłanka to pamiętny rok 2008. Banksterzy w USA sobie postanowili poswawolić, wykorzystując liberalną politykę kredytową. Do tego spekulowali na potęgę, bawiąc się w instrumenty finansowe, których sami nie rozumieli. Część z nich, jak słynny Lehman Brothers, splajtowała. Nie mniej jednak raz, że całe to Wall Street pobiegło wypłakać się do rządu, do tego niedobrego kapitana państwo, a dwa – sam rząd zdawał sobie sprawę z jednego. Too big to fall; mówiąc po naszymu, za duży, żeby upaść. Jakoś rząd nie miał skrupułów w wykupywanie akcji tych spółek. Rok później podobny los czekał także General Motors; ten koncern motoryzacyjny także zebrał manto za próby manipulacji pieniędzem i nieudane spekulacje. A gabinet już wówczas Obamy musiał ratować go przed losem Chryslera i wykupem przez Fiata.

Wiele krajów chcących wybić się na niezależność nie miało oporów w nacjonalizacji wszelkiej własności ziemskiej czy przemysłowej obcych przedsiębiorstw, włączając w to również wspomniane wielkie korporacje. Takie procesy odbywały się nieraz po drugiej wojnie światowej, w wielu krajach Afryki czy Ameryki Łacińskiej.

I teraz odpowiedź się już staje jasna. System wielkich korporacji skończy się na wielkich nacjonalizacjach. Po prostu albo same korporacje będą biegły do pomocy do kapitana państwo, albo dane państwo uzna je za byt obcy i zagrażający zarówno niezależności jak i społecznej stabilności. Przecież trzeba pamiętać, że ta polityka promowania homosiów, a także promowanie różnych cudactw jak ludzie niebinarni to musi się kiedyś skończyć. A to służy właśnie niczemu innemu – jak pożądanemu zarówno przez lewicowych polityków jak wielką finansjerę – atomizowaniu społeczeństwa. Korporacje bowiem dobrze wiedzą, że ludzie o bardziej konserwatywnym światopoglądzie nie dadzą tak sobie w kaszkę dmuchać.

Trzeba także zwrócić uwagę na jedno. Za bardzo chciano, abyśmy uwierzyli w finalistyczną wersję historii. W rzeczywistości ona w naszym kręgu cywilizacyjnym bardziej robi sinusoidę. Mamy naprzemienne epoki policentryczne i bardziej merkantylistyczne, oraz uniwersalistyczne i bardziej zglobalizowane. I przykładowo belle époque – okres od wojny francusko-pruskiej do 1914 roku – była okresem bardziej uniwersalistycznym oraz zglobalizowanym. Po pierwszej wojnie światowej nastąpiła epoka o charakterze bardziej protekcyjnym i etatystycznym, od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych obserwuje się nową epokę; tą najczęściej kojarzoną z globalizacją i tak zwaną liberalną demokracją. Lecz widać, że ona zmierza także do końca. Po prostu świat znowu stanie się miejscem wielu ośrodków, wielu centrów, poszczególne państwa będą patrzeć na siebie mniej przychylnie. I czy w takim świecie jest miejsce na rozpasanie międzynarodowej plutokracji? Sprawa jest tutaj co najmniej wątpliwa. Raczej jest to mało prawdopodobne. Taki średniowieczny byt jak Hanza, ponadpaństwowy związek kupieckich miast, zanikł w epoce nowożytnej. Zbliżony los może czekać wielkie korporacje.

Również wszystkim wierzącym w globalistów i te spiski klubów Bilderberg czy innych Komisji Trójstronnych. Po pierwsze, jeżeli na takie zebrania jeździł pijaczyna i bawidamek znany jako Aleksander Kwaśniewski, to znaczy, że te konwentykle są zwykłymi spotkaniami towarzyskimi. Po drugie, raczej należy się spodziewać zmiękczenia wielkich korporacji. Nie zmierzamy w stronę cyberpunka, drodzy państwo, tylko właśnie takiego świata.

Powiedziałem to wszystko do publikacji, a jeden lewicowy paranoik powinien opuścić z trzaskiem drzwi moją prelekcję. Zabolało go stwierdzenie, że Unia Europejska jest instytucją skorumpowaną. A poza tym ten świat nie mieścił się w jego marzeniu. Przecież to nie byłoby tak jak w tych wszystkich komunistycznych karykaturach, że robotnik rozbija młotkiem łańcuchy okuwające

kulę ziemską. Nie byłoby powszechnej szczęśliwości; nic z tych rzeczy. Też nie byłoby internacjonalizmu, bo – jak już wcześniej wspomniano – świat bardziej policentryczny, bardziej narodowy i konserwatywny jednocześnie.

Niejako postscriptum należy zadać pytanie. Czy nasi politycy będą na to gotowi? Czy też znowu obudzą się z ręką w nocniku? Czy będą w swoim zwyczaju – a także rzeczzonego paranoika – różnili głupa? Pytanie to – póki co – pozostaje pytaniem retorycznym.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net